

Księgi Pięciu Megilot - Izaak Cytkow

Izaak Cytkow

Księgi Pięciu Megilot - Izaak
Cylkow

Produkt chwilowo niedostępny

Kategorie:

Książki > Dla dorosłych > Nauka > Komentarze Biblijne

Książki > Dla dorosłych > Rozwój duchowy > Izrael

Biblie > Inne tłumaczenia

50,00 zł

numer katalogowy: JD/0093

ISBN: 9788378661900

liczba stron: 234

format: 14,5 x 22,5 cm

oprawa: twarda

rok wydania: 2017

Pięć krótkich ksiąg, które składają się na niniejszy tom biblijnych przekładów Izaaka Cytkowa, żydowska tradycja określa po dziś dzień mianem megilot (zwojów) – na pamiątkę tego, że spisywano je (jak Torę) na pergaminowych zwojach i z nich następnie odczytywano. W czasach Świątyni księgi te nie stanowiły wspólnego zbioru, trafiając do kanonu hebrajskiej Biblii w różnym czasie i często (przynajmniej w wypadku Pieśni nad pieśniami i Koheleta) – po burzliwych dyskusjach. Prawdopodobnie dopiero u schyłku starożytności, co wiemy z literatury midraszowej, uznano za poręczne spisywać je razem i w takiej kolejności, jaką znamy współcześnie. Jeszcze później, bo w średniowieczu, przypisano je poszczególnym świętom, ale zwyczaj ten nie przyjął się we wszystkich żydowskich gminach (tylko Księga Estery, i to od czasów misznaickich, kojarzona jest powszechnie ze świętem Purim).

W świecie aszkenazyjskim megilot stanowią, podobnie jak Tora, o rytmie żydowskiego roku rytualnego: nie tylko pozostają w ścisłym związku z porządkiem świątecznym, ale wpisują się jakby w pierwotny wobec niego cykl kosmiczny. Witalna, rozbuchana Pieśń nad pieśniami ozdabia święto Pesach, kiedy to radość, wynikła z opuszczenia egipskiego domu niewoli, współgra z niemniejszym przecież szczęściem – nadzieją wiosny. Księgę Rut, która winna przypominać o zawartym z Bogiem przymierzu, a tym samym o synajskim Prawie, czytać należy w Szawuot, siedem tygodni później, gdy wiosna osiąga pełnię. Treny, skomponowane przez Jeremiasza żałobne hymny ku pamięci obróconej w gruzy Jerozolimy, to jakby gorzki kontrapunkt dla pełni lata. Kohelet z kolei, wykład melancholijnego sceptyka, pogodzonego z kolistą naturą czasu i całej przyrody, przypada na jesienne święto Sukot, równo sześć księżyców po Pesach, kiedy słońce zaczyna coraz niżej świecić nad horyzontem. I wreszcie Księga Estery, obfitująca w nieoczekiwane zwroty akcji opowieść o cudownym ocaleniu Żydów przed zagładą z rąk złego Hamana – słuchana jest tuż na progu wiosny, kiedy wyraźnie przybywa światła, a natura budzi się do życia.

Z czysto literackiego punktu widzenia megilot są dziełem fascynującym różnorodnością tematyki, stylów i zastosowanych środków wyrazu, możliwościami hebrajszczyzny, która daje sobie radę zarówno z wysublimowaną poezją (która potrafi wyrazić stany tak odmienne, jak miłosny szal i rozpacz), fabularną narracją czy aforystyką. Całe bogactwo Biblii, będącej – jak przypominał inny tłumacz tych ksiąg, Czesław Miłosz – „niby życie samo”, najbardziej chyba daje się poznać w tym małym zbiorze, a pamiętajmy, że chodzi tu o utwory, z których najwcześniejszy liczy sobie z górą dwadzieścia pięć stuleci, a najpóźniejszy – ponad dwadzieścia. Wspaniały przekład Izaaka Cytkowa, głęboko zakorzeniony w polszczyźnie (która, choć nieco archaizowana, tylko pozornie odległa jest od języka, jakim wypada mówić współczesnemu

inteligentowi), a zarazem czerpiący siły witalne z lapidarności i wieloznaczności oryginału, cechy te jedynie uwypukla, świadcząc dobitnie, że pod sprawnym piórem tłumacza tekst nie gaśnie, a przeciwnie – skrzy się mnogością nowych sensów. A ponieważ Cyłkow opatrzył swoją pracę drobiazgowymi objaśnieniami, czytelnik władający hebrajskim ma dodatkowo szansę śledzić jego wybory językowe, odkrywać w miarę lektury etymologie i gry słowne, z których istnienia nie zdawał sobie dotychczas sprawy, a może je kiedyś przeoczył.

Dlaczego mamy czytać pięć megilot? Czego możemy się z nich dzisiaj nauczyć? Czy chodzi jedynie o ich literackie walory, które sprawiają, że księgi te, choć treściowo dawno przebrzmiały, winniśmy znać jako dokument pewnej odległej epoki? Czy należałoby je traktować wyłącznie jako rodzaj instrumentu, dzięki któremu możliwe jest podtrzymanie więzi z tradycją przodków, jak dzieje się to w społecznościach tradycyjnych, gdzie świadomość religijnego znaczenia biblijnych ksiąg jest wciąż żywa i oczywista? A może niosą jednak wraz z sobą wartości ponadczasowe, uniwersalne, wspólne osobom pobożnym i całkiem świeckim, służąc niby zwierciadło dla prawd, pytań i wątpliwości obecnych we wszystkich pokoleniach? Sądzę, iż jest tak w istocie – w przeciwnym bowiem wypadku mielibyśmy do czynienia ze spisanyymi na bydłowej skórze martwymi wersetami, nie zaś z żywym tekstem, który, mimo upływu lat, nadal frapuje i inspiruje do namysłu nad zasadniczymi dla samej ludzkiej kondycji sprawami.

Obecność obszernych komentarzy Izaaka Cyłkova, podanych, jak sam zaznaczył, „podług najlepszych źródeł”, zwalnia autora przedmowy z obowiązku szczegółowego omawiania kolejnych ksiąg. Wspomnijmy jednak o nich pokrótce:

W Pieśni nad pieśniami, zwanej też Pieśnią Salomona, o której rabi Akiwa rzekł kiedyś, że „cały świat nie wart jest dnia, w którym Izrael otrzymał ją od samego Stwórcy”, rabini widzieli hymn na cześć przymierza między Panem a Izraelem, ezoterycy doszukiwali się klucza do zrozumienia wszechświata, a filozofowie zaś – metafizycznego traktatu. Mistycy chcieli dostrzegać w niej przede wszystkim alegorię: erotyczny związek pomiędzy mężczyzną a kobietą miał być niedoskonałym, albowiem przetłumaczonym na pojęcia klarowne dla ludzi wykładem na temat relacji między Bogiem a jego stworzeniem. Czytana tak, stała się Pieśń niewyczerpanym źródłem inspiracji dla poważnych komentatorów i zwyczajnych szarlatanów, których prace, można odnieść wrażenie, przysłoniły pierwotne przesłanie tej wykwintnej kolekcji – „zaledwie” poezji miłosnej, jak ją nieraz deprecjonowano. A przecież zawarty w Pieśni emocjonalny ładunek, napięcie wynikłe z pragnień starożytnych kochanków, i tak kwalifikowałaby ją do zajęcia poczesnego miejsca w księdze, która jest „niby życie samo”.

Księga Rut to – jak zauważył Czesław Miłosz – nowela. Opowieść o Rut Moabitce jest łącznikiem pomiędzy epoką patriarchów, których losy znamy z Pięcioksięgu, a królewskim okresem dziejów Izraela, opisanym w Księgach Samuela i Królewskich. Ważnym etapem w dziejach rodu mesjańskiego, od którego zależy odkupienie świata. Zawiera Księga Rut pouczenie, obecne już w Torze: droga do przywrócenia pierwotnego ładu, który, jak wierzą kabaliści luriańscy, przemienił się w chaos już w chwili stworzenia, jest długa i kręta, jak los rodu Dawidowego, od Abrahama do Mesjasza. Jak dzieje człowieka, który rzadko kiedy bywa spiżowym herosem, a zawsze jest żywą istotą. Może dlatego Rut to także osobista, intymna niemalże historia kobiety, która związała własny los, na dobre i złe, z plemieniem teściowej, stając się tedy prototypem bliźniego, który w naszym domu odnalazł swoje miejsce.

Treny, słuchane w Tisza beAw, w rocznicę zburzenia pierwszej i drugiej Świątyni jerozolimskiej, stały się wzorem dla wszelkiej literatury elegijnej, nie tylko żydowskiej. Ale w żydowskiej historii, obfitującej jak mało która w nieszczęścia i katastrofy, owe pieśni Jeremiasza, czy może jakiegoś anonimowego jego naśladowcy, zajmują miejsce szczególne. Opłakiwano Jerozolimę i w czasach wygnania z Hiszpanii i w epoce krucjat, w trakcie pogromów kozackich i Szoa – sprowadzając wszelkie tragedie do tamtej, nieporównywalnej z niczym, niejako archetypicznej straty, tak ważnej, że chyba nie przypadkiem ścisła żałoba wypełniła piątą część omawianego tu zbioru.

Kohelet – wypowiedź mędrca, który widział już wiele, może nazbyt wiele, zanim nastąpiła jesień jego życia. To aforystyczne dzieło żydowskiej literatury mądrościowej, jedno z ostatnich, jakie dokooptowano do biblijnego kanonu, stoi w nim osobno, jakby greckie z ducha, choć oglądane z bliższej perspektywy – okazuje się równie hebrajskie, co księgi ostatnich „apokaliptycznych” proroków, z którymi tajemniczy

autor w jakiejś mierze polemizuje. Nie tylko wówczas, gdy Kohelet ze spokojem kontempluje cykliczną naturę czasu, właściwą (pokazaliśmy to już na przykładzie struktury samej księgi megilot) żydowskiej religii, albo kiedy sławi mądrość i piętnuje niesprawiedliwość, ale również wtedy, gdy niby refren powtarza swoje słynne stwierdzenie o „marność nad marnościami”. Hawel hawalim – nie jest w języku hebrajskim abstraktem, jak łacińskie vanitas, lecz ma zabarwienie zmysłowe, jak tchnienie, wiatr, za którym na próżno gonimy, symbolizujący nie tyle marność, co raczej przemijanie, nietrwałość widzialnego świata.

I w końcu Księga Estery, kojarząca się z karnawałem święta Purim. Dramatyczna i napisana, jakbyśmy dziś powiedzieli, z zachowaniem suspensu. Na pozór prosta w swoim przesłaniu: dobro zwycięży, a zło zostanie ukarane i potępione; głębsza, bardziej mroczna i nieoczywista, jeśli się jej z bliska przyglądać. Jedyna to księga biblijna, w której, jak dobrze wiadomo, nie pada imię Boga, jakby Stwórca wycofał się ze świata doczesnych spraw na jakieś odległe pozycje, pozwalając, by ludzie sami wzięli swój los we własne ręce. A jednak to właśnie w historii Estery, żony chwiejnego króla perskiego Ahaszwerosza, odnajdywali Żydzi przez pokolenia dowody na szczególną opiekę, jaką rozpościera nad nimi opatrność – być może wyręczająca się w tym celu wszystkimi ludźmi dobrej woli. Niechaj nam towarzyszy podczas lektury i studiów niniejszego tomu.

Piotr Paziński